

Wychodzi raz na tydzień
co Wtorek.
Kto chce samą „PRACĘ” abo-
nować, może ją sobie zapisać
za 50 fen. u pp. agentów i
wprost u Wydawnictwa „Kato-
lika” w Bytomiu G.-Ś., Równoległa
ulica nr. 13 (Parallelstr.)

PRACA

czyli

„P K A O K”
razem z „Katolikiem” można
abonować także na każdej po-
czcie za 1 markę 45 fen.
na kwartał.
OGŁOSZENIA
na rządki (wiersz) 4-linowy
20 fenygów.

Porządek chrześcijański pomiędzy ludźmi.

(Organ Związku wzajemnej pomocy dla chrześcijańskich robotników górnośląskich.)

Módl się a pracuj!

Rok XVII.

Bytom G.-Ś., 26-go Lutego 1907.

Nr. 9

Sprawy związku

wzajemnej pomocy chrześc. robotników górnośląskich.

Bracia górnicy!

Jak wam wiadomo, ma być stwierdzony rzeczywisty i prawdziwy zarobek przeciętny górników w ostatnim półroczu roku 1906.

Na ten cel, jak już poprzednio było w gazetach ogłoszone, powinni nam górnicy dostarczyć za ostatnie 6 miesięcy 1906 r. wykazy zarobkowe (tj. Lohnzettel) z których by można stwierdzić, ile który górnik zarabiał i jaki jest w rzeczywistości zarobek przeciętny wszystkich górników. Dotąd nana w prawdzie już kilkunastu robotników przysłało Lohnzettel, lecz brakuje jeszcze takowych za grudzień, a nawet i za lis. opad.

Jeżeli się ma coś zrobić, to nam koniecznie muszą być dostarczane kartki zarobkowe, za lipiec, sierpień, wrzesień, październik, listopad i grudzień. Prosimy tedy o jak najrychlejsze przysłanie nam brakujących jeszcze za listopad i grudzień kartek zarobkowych, jak też wogóle wszystkich tych górników wzywamy do tego, którzy nam dotąd żadnych nie przysłali. Niech przysyłają z podaniem swego dokładnego adresu, ażebyśmy po zbadaniu kartek takowe mogli każdemu zwrócić.

Pośpiech jak największy pożądaný.

ZARZĄD

Związku wzajemnej pomocy chrześcijańskich
robotników górnośląskich.

Królik.

Praca a płaca.

Praca górników jest bardzo trudna — to każdy wie. Robotnicy — górnicy, hutnicy i inni z przemysłu montanistycznego — wycieńczeni, osłabieni są nadzwyczaj przez pracę. Pomiedzy sobą mówią, że niejeden wygląda jak śledź wymoczony.

Od tej ciężkiej i trującej pracy marnieją całe pokolenia, tem więcej, że praca kobiet w przemyśle na Górnym Śląsku jest nadzwyczaj rozpowszechniona.

Ponieważ brak robotników, a z zagranicy nie chcą sprowadzać robotników polskich — Rusini nie

nadawają się zbyt do pracy w kopalni — dlatego na powierzchni będą pracowały chłopcy od 14 do 16 roku. Zaczyna z tem na większą skalę pruski fiskus, ten wielki dobrodziej polskiej ludności.

Niejeden biedny ojciec, niejedna biedna wdowa pozwoli na to, pośle chłopca do tej pracy, byle coś zarobił, byle był zarobek.

Gdyby fiskus płacił wyższe zarobki, toby robotników miał dosyć. Mógłby płacić więcej, bo zarabia rok rocznie sporo milionów. Nie czyni tego, skoro porozumiewa się z innymi pracodawcami górnośląskimi o wysokości zarobku. Polskich robotników zagranicznych się obawia, ale gdy ktośby głosił o sobie, że jest Polakiem, gdyby tak wszędzie i zawsze postępował, jak na prawego Polaka przystoi, gdyby agitował — to może się mieć na baczności, by go nie spotkało wydalenie z pracy. Przecież to się stało już nawet za to, że ktoś należał do organizacji niepolitycznej, chrześcijańskiej, do bytomskiego „Związku”.

Jeżeli zaś już 14-, 15- i 16-letni chłopcy będą na kopalni pracowali, jakie będą ich siły?

Może potem konserwatysta baron Burgsdorff, wielki pan, członek izby panów pruskiego sejmiku, powie, że słabość robotników, brak rozwinięcia, słabe płuca i t. d., jakie się spotyka przy stawce i wybijerze wojskowej — to wszystko pochodzi z niemoralnego życia, z pijaństwa i t. p.

A ilu to będzie inwalidów przedwczesnych z tych małoletnich robotników? Niechże rodzice o tem pamiętają!

Niech ojciec nie patrzy tak na zarobek synka niżej 16 lat z kopalni, lecz niechaj więcej dba o przyszłość, o należyte siły i zdrowie dziecka. Niech mu pozwoli odetchnąć po 8 latach szkoły!

Wiemy, że przy licznej rodzinie, przy niskich zarobkach, w razie nieszczęścia, okaleczenia i t. p. każdy czeski, zarobiony przez dzieci, się przyda całej rodzinie. Ale ojcowie rodzin powinni więcej dbać o wyższy zarobek i wystarczającą rentę (lub wsparcie i t. p.), aniżeli o to, żeby dzieci jak najprędzej i jak najwięcej zarabiała.

Oświata i organizacja już niejedno poprawiły — one coraz więcej powinny być rozszerzane, a wtedy coraz więcej będą pomagały i dawały owoce.

Mianowicie córkom i synom trzeba zawczasu (już gdy do szkoły chodzą!) powiedzieć o kłopotach w robocie, o tem, że niemieckie gazety w niczem robotników nie bronią, że to czynią tylko polskie gazety, które trzeba pilnie czytać, aby wiedzieć, co się dzieje, aby mieć obronę.

Moim dzieciom bardzo wczesnie już mówię o prześladowaniu rozmaitem, o tem, że gazety polskie za naszą obronę mają procesy, że placą kary, a redaktorowie nieraz do więzienia muszą pójść. Dzieci to dobrze rozumieją, gdy im się opowie, że zarobki są marne, niebezpieczeństwo wielkie i t. p. Dzieci to dobrze uczuwają, że nam, ludowi polskiemu, należy się większa część z zysków czyli profitów, które płyną z skarbów naszej polskiej śląskiej ziemi ojczystej.

Trzeba im powtarzać przy każdej dobrej sposobności, a wyrosną na dobrych ludzi, kochających rodziców, w pocie czoła pracujących, kochających kraj polski, tę ukochaną ziemię ojczystą, w której są skały nieprzebrane.

A my — co mamy z pracy przy wydobywaniu tych skarbów?

Ministerstwo pruskie sporządziło spis zarobków, z którego wynika, że po odliczeniu wszystkich wydatków (na światło, proch i t. d. i składek) czysty zarobek górnika po kopalniach węgla czarnego w roku 1887 wynosił 2 mk. 4 fen., do 1897 r. podniósł się na 2 mk. 91 fen., w r. 1900 na 3 mk. 57 fen., w r. 1906 na 3 mk. 64 fen. Czysty zarobek tychże górników wynosił więc 537 mk. w roku 1887, a 970 mk. w roku 1905.

I za taki zarobek zarabiali górnicy rok rocznie setki milionów kapitalistom niemieckim!

Są tacy, którzy obliczają, iż kopalnia niejedna ma z każdego robotnika po 300 marek rocznego profitu.

Każdy może sobie obliczyć, ile według tego ta lub owa kopalnia mogłaby mieć profitu.

Zarobki byłyby większe, gdyby organizacja i oświata była większa.

Gdy w latach od 1897 do 1900 bytomski „Związek” żywo agitował, wtedy zarobki poszły najwyżej w górę, o 60 fenygów na szychę, na co jest dowodem powyższy spis urzędowy.

Bracia! Zastanówcie się nad tem i agitujcie z wszystkich sił. Wtedy agitacja była dla „Związku” jeszcze łatwiejszą, ponieważ były sale. Dziś nie ma sal, dlatego tem więcej ustna agitacja powinna kwitnąć, w pracy, przed i po pracy, w domu, przy każdej sposobności. „Związek” musi się starać o dalszy rozwój, o sale, ustanawiać sekretarzy w innych okolicach i t. d. Członków jest znów wię-

cej, chociaż jeszcze daleko do tego, co stracił wskutek niepotrzebnych kłótni i swarów.

Czytelnicy „Pracy”! Wyście wytrzymali przy „Związku” w najgorszych czasach! Bądźcie wy jak najdzielniejszymi agitatorami dla „Związku”! Wasza organizacja ma wielkie zadanie dla wszystkich robotników polskiego Śląska. Nie ustawajcie w pracy! Kto wytrwa do końca — osiągnie koronę zwycięstwa.

Marek z Chin.

Współudział robotników w zyskach.

Współudział w zyskach nie dalekich sięga czasów. Chociaż zapłata w najdawniejszych czasach nie była właściwie niczem innem, jak podziałem wyrobów lub zysków z pracy, to jednak wskutek zależności robotnika brakło podstawy do dzisiejszego współudziału. Pracodawca, przedsiębiorca oddzielał robotnikowi część zysków, zwykle większą, o ile większy był zysk, lecz to wszystko zależało najzupełniej od woli pana. Współudział w zyskach w tej formie, jak o nim dziś mówimy, wymaga wolności robotników, wymaga, ażeby uznano, że robotnik stoi poniekąd na równi z swym pracodawcą. To też w użycie wprowadzono tę formę płacy dopiero wtedy, gdy zniesiono poddaństwo a umowę robotników uznano za najzupełniej wolną, a więc dopiero w dziewiętnastym wieku.

Wprawdzie już poprzednio znano pewne zbliżenie się do tej formy płacy, która jednak obejmowała tylko zatrudnionych w pewnych przedsiębiorstwach, a najczęściej tylko najwyższych funkcyjaryuszów tych przedsiębiorstw. Tu więc mowa o premiiach, procentach, prowizjach, tantiemach, które opłaca się już to po za ściśle określoną płacą czasową, już to w ten sposób, że prowizye, tantiemy i t. p. stanowią wyłączną zapłatę zatrudnionych. Na przykład: urzędnik gospodarczy obok rocznej pensyi otrzymuje tantiemę w stosunku do rocznych zysków, przodownik pobiera dzionkę, a obok niej premię za pilność i przynaglanie do pracy, mleczarz otrzymuje prowizję w procentach dokonanej sprzedaży, dorożkarzy opłaca przedsiębiorca procentami dziennego zbioru, pisarz bierze honorarium w wysokości zysków lub w ilości sprzedanych egzemplarzy swej pracy i t. d. — Te formy płacy dziś tak często używane znane są już dawno, a stanowią one pewne zbliżenie się do dzisiejszego współudziału w zyskach.

O współudziale w zyskach słyszymy najpierw we Francyi już w roku 1819, właściwego rozgłosu nabrała jednak dopiero, gdy Leclaire w Paryżu w roku 1842 dla swych zatrudnionych ustanowił współudział w zyskach. Leclaire był malarzem budynków; znał dobrze swe rzemiosło, miał wielką chęć

do pracy, a jeszcze większe pragnienie, by stać się samodzielnym. Lecz na to brakło mu pieniędzy. Udało mu się jednak uzyskać kilkunastu malarzy takich, którzy pracując u niego przez dłuższy czas nie żądało zapłaty natychmiastowej. Tem samem zebrał Leclaire tyle pieniędzy, że stał się samodzielnym przedsiębiorcą. Z wdzięczności za samodzielną Leclaire zatrudnionym płacił nie tylko za dzionkę, lecz odstępował część zysków. I system ten stał się dla niego obfitym w zyski a dla zatrudnionych nie tylko podstawą do dobrego zarobku, lecz nadto przysłużył się do umoralnienia ich, do oszczędności, trzeźwości i pilności. Odtąd w przedsiębiorstwie Leclaire'a pobierał każdy zatrudniony współudział, choćby tylko przez jeden dzień pracował. Współudział wynosił nieraz aż 50 procent zarobku.

To też nie dziw, że przykład ten Leclaire'a nie tylko ogólnie podziwiano, lecz licznie naśladowano, mianowicie gdy bogate i liczne stowarzyszenia kolei żelaznej pomiędzy Paryżem a Orleanem je zaprowadziło dla swych zatrudnionych z takim skutkiem, że wkrótce corocznie wypłacano po 50 milionów franków współudziału. W roku 1879 zorganizowali się przyjaciele tej formy płacy w stowarzyszenie, a celem jego było naukowe uzasadnienie współudziału w zyskach jako też rozpowszechnienie jego.

Nawet rząd francuski popierał współudział robotników w zyskach. W roku 1883 ustanowił rząd osobną komisję, ażeby radziła nad tem, „w jaki sposób możnaby przedsiębiorców spowodować, ażeby swym pracownikom przyznali współudział w zyskach“. A skutek narad był ten, że odtąd rząd oddając prace publiczne do wykonania, uwzględniał przedewszystkiem tych przedsiębiorców, którzy swym zatrudnionym udzielali współudziału w zyskach. Rada miasta Paryża n. p. udzielając koncesję na budowę kolei miejskiej żądała, ażeby trzecia część zysku została rozdzieloną pomiędzy robotników. — W roku 1900 było we Francji 108 przedsiębiorstw z wszystkich gałęzi przemysłu opartych na współudziale robotników w zyskach.

W Anglii pierwsze próby współudziału w zyskach spotykamy w roku 1830 i to w rolnictwie w spółce rolniczej w Assington, później mianowicie w kopalniach. Przewodzi w tym względzie firma Henry Briggs, Sons et Co. w Withmood. W Anglii podówczas ciągle była walka pomiędzy pracodawcami a robotnikami. I firma ta w tej walce ucierpiała niemało. W roku 1865 więc zaprowadziła współudział w zyskach, ażeby przez to położyć tamę strajkom i zrywom. Przy tej akcji zmieniono przedsiębiorstwo na akcyjne; z akcji mogli korzystać także robotnicy. Potrącano 10 procent od kapitału, 5 proc. na ryzyko (straty) a reszta dzieliła się w równych częściach na przedsiębiorców

i na robotników. Robotnicy z początku niedowierzająco zachowywali się. Lecz skoro ukazały się pierwsze współudziały — w roku 1866 wynosiły one $7\frac{1}{2}$, a w roku 1867 już 10 procent zarobku — wróciło zaufanie. I z roku na rok korzyść robotników zwiększała się, a z nią razem także korzyść przedsiębiorcy. Dawniej firma przynosiła tylko 5 procent zysku od kapitału zakładowego, teraz zaś 12—15 procent. Stąd ogólne zapanowało zadowolenie. — Mimo to po kilku latach usunięto współudział w zyskach. Przedsiębiorca bowiem żądał od robotników, ażeby nikt z nich nie miał łączności z rozwijającymi się podówczas związkami zawodowymi. Ponieważ robotnicy żądań tych spełnić nie chcieli, więc współudział cofnięto. Mimo takich nieszczęśliwie zakończonych prób naliczono w roku 1900 w Anglii 94 firm, które dla 50 do 53 000 robotników swych zaprowadziły współudział w zyskach.

W Niemczech pierwsze początki współudziału w zyskach w rolnictwie w Cauthen niedaleko Wrocławia już w roku 1824 tak dobrym uwieńczone były skutkiem, iż współudział w zyskach uważano za niechybny środek do załatwienia kwestyi socyalnej jako i kwestyi wychodźstwa. Pierwsi naśladowcy — to Thünen i Demmler, a po nich Wilhelm Borchert w roku 1867 w Berlinie. Niestety firma W. Borchert zniewoloną została po kilku latach do cofnięcia współudziału. Chociaż bowiem współudział przynosił robotnikom korzyści niemałe — od roku 1868 do 1872 rozdzielono 70 992 m. współudziału — to jednak gdy po ukończeniu wojny francuskiej i otrzymaniu 5 miliardów okupu wojennego na polu przemysłowem nastał prawdziwy szal gorączkowy, wskutek czego i zapłata robotnika podskoczyła niemało — naonczas mniej rozwinięci robotnicy porzucili pracę u Borcherta, przenosząc wyższą zapłatę dzienną w innych fabrykach nad współudział we firmie Borcherta, a co gorsza robotnicy poczęli stawiać żądania, których spełnić tak łatwo nie było można. A mianowicie żądano:

- 1) Wpływu w zarządzie fabryki i dowolnej kontroli ksiąg interesu przez delegatów robotniczych.
- 2) Straty i konkursa miał ponosić sam przedsiębiorca; na współudział robotników nie miały straty wywierać żadnego wpływu.
- 3) Współudział miano wypłacać nie corocznie, lecz w krótszych odstępach czasu.

Upadł więc współudział we firmie Borcherta, tem samem u wielu zanikł zapal potrzebny. Za to zajęto się tą sprawą naukowo, już to z ramienia rządu, już to uczeni sami. Statystyczne biuro w Bawarii zajęło się zestawieniem istniejących ulepszeń na korzyść robotnika i wydało spostrzeżenia swe w osobnej książce. Dla Prus podjęło się tej samej pracy ministerjum handlu. — Powyższe prace

względniają nie tylko współudział w zyskach, lecz i wszystkie inne udogodnienia na rzecz robotnika.

W sprawie współudziału w zyskach napisał Victor Boehmert po dziesięcioletniej pilnej pracy, a objaśnia nie tylko współudział w zyskach, lecz nadto podaje 120 przykładów z wszystkich krajów i prób zaprowadzenia współudziału w zyskach. — Mimo to na polu współudziału w zyskach nastał pewien zastój. Tłómaczy się to tem, że wówczas nastąpiła ona groźna walka z socyalistami, która wszystkie umysły zajęła. Socjaliści nie godzili się na współudział w zyskach, bo upatrywali w nim nowy sposób dla odebrania robotnikowi samodzielności i wolności. Przeciwnicy socyalistów zaś uważali go za środek tylko wyjątkowy i tak drobnej wagi, że polepszenia stosunku pomiędzy pracodawcą a pracobiorcą po nim się nie spodziewano; nazywano go „drobnym plasterkiem“, i żądano środków energiczniejszych.

Rozgłosu większego doczekał się dopiero współudział w zyskach w zakładzie optycznym Karola Zeissa w Jenie, prawdopodobnie dlatego, że zakład ten już przed zaprowadzeniem współudziału w zyskach słynął jako zakład, który najwięcej czyni dla robotników. Warto więc nań baczenie zwrócić uwagę. Zakład Karola Zeissa istniał od roku 1846, lecz w bardzo drobnych rozmiarach. Zajmował się przedewszystkiem reparacją i wyrabianiem instrumentów dla tamtejszego uniwersytetu. Potem ówczesny docent matematyki i fizyki Abbe odkrył tajemnicę ulepszenia mikroskopu, a monopol na wyrobów ulepszonych mikroskopów otrzymała firma Zeissa; tem samem pole pracy dla niej ogromnie się powiększyło. Karol Zeiss zrozumiał dobrze, że w jego zakładzie optycznym, w którym jakość (dobroć) pracy prawie wyłącznie stanowi wartość wyrobu, podczas gdy materiał tylko minimalnych wymaga nakładów, potrzeba przedewszystkiem mieć dobrze wyuczonych, pilnych i przywiązanych współpracowników. To też już w roku 1875 ustanowiono kasę chorych, która więcej udzielała zapomóg, niż późniejsza ustawa państwowa wymaga, w roku 1889 postanowiono udzielać pensye (renty) tym, którzy 55 rok życia dosięgli; wdowy po zmarłym mężu otrzymują $\frac{1}{10}$ jego pensyi, jakaby w chwili śmierci wedle statutu otrzymać powinien, dzieci do lat piętnastu $\frac{2}{10}$. Praca trwa 9 godzin; nie powinna być ani dłuższa, ani krótsza. Jeżeli z jakichkolwiek powodów potrzeba dłuższej pracy, robotnik otrzymuje nadwyżkę odpowiednią; jeżeli praca czy to wskutek zastój, czy to z innych względów zostaje ograniczoną, to pracobiorca otrzymuje jednak całodzienne zapłatę. — Współudział w zyskach zaprowadzono w instytucie Zeissa w roku 1895. Inicytorem jego był wyżej wzmiankowany profesor Abbe. Otóż § 14 umowy pomiędzy pracodawcą a pracobiorcami: „Każdy pomocnik i robotnik, który przy

końcu roku obrachunkowego jest w zakładzie czynnym, ma prawo do dopłaty w stosunku swego całkowitego zarobku w ubiegłym roku Wysokość procentualną dodatku ustanawia i publikuje się po ukończeniu bilansu rocznego co najmniej do 15 listopada, współudział wypłaca się przynajmniej od 15 grudnia; współudział trzeba odebrać przed 31 marcem następnego roku.“ — Jaki był wynik współudziału w zyskach we firmie Karola Zeissa poznamy najlepiej z następującej tabliczki:

Rok	Liczba pobierających współudział		Współudział	
	robotników	urzędników	ogółem mk.	w procentach roczn. zarob.
1895/96	637	96	65232	8%
1896/97	765	103	49635	5%
1897/98	804	112	100167	9%
1898/99	860	123	117078	10%
1899/00	965	126	138000	10%

Korzystne doświadczenia firmy Zeissa wywołały naśladownictwa, tak iż w roku 1900 naliczono w Niemczech 42 przedsiębiorstwa, które zaprowadziły dla swych robotników współudział w zyskach.

Liczba przedsiębiorstw z współudziałem w zyskach przedstawia się na rok 1900 następująco: we Francyi 108, w Anglii 94, w Ameryce 23, w Niemczech 42, w Szwajcaryi 14, we Włoszech 3, w Belgii i Holandyi po 7, w Skandynawii i Austrii po 4, w Rosyi i Hiszpanii po 2, a w Portugalii 1.

Ks. Reiter w „Ruchu chrześc.-społ.“.

LISTY

Królewska Huta.

Od wielkich pieców.

Już od dłuższego czasu słyhać szemrania między nami na terazniejszą drożynę. Ten lub ów przebąkuje o tak zwanej a nam dobrze znanej „Tenerungsculadze“, którą nam to p. dyrektor Sugg przed paru laty skreślił — i z tych przebąkiwań wyłoniło się, że ta „culaga“ czyli dołatek aż z Berlina przyszła. No, jeżeli by to miało być prawda, to ją najprzód powiesz na haku, żeby sobie odpoczęła po tak dalekiej podróży. Terazby trzeba tylko po nią sięgnąć ustnie lub piśmiennie. Bracia hutnicy, według mojego zdania ani pierwsze ani drugie nie jest niedobre. My prosimy tylko p. inspektora hutniczego Staudingera o gruntowną naprawę dyngu. Gichciarze (aufgeber) żądają po wszystkich piecach równego dyngu i równej ilości robotników, to jest na każdej parcie po pięciu gichciarzy, tak jak jest na 3-cim i 8-mym piecu.

Dalej: niech mamy obliczony cały dyng po wszystkich piecach (102,05 fg. od tony) nie od 50, lecz od 60 ton żelaza dziennej produkcji, a co nad 60 ton, niech dla nas będzie połowa dyngu (51,25 fg.

od tony). Przy miesięcznej produkcyi jednego pieca od 2500—3000 ton byłoby od 4,40 do 4,90 mk. na szychtę. Taby był przynajmniej jaki taki zarobek za naszą ciężką pracę, bo iże jest ciężka a li-cho płatna, świadczą o tem najlepiej ci, którzy od gichciarki i od innych robót tylko na wierzch do wysypiania uciekają, bo tam praca dużo lżejsza a lepszy zarobek. Nie obwiniajcie mnie zaraz, bracia wierzchowi, o to, że wam tego lepszego zarobku zazdroszczę, nie, bynajmniej, tylko was gichciarzy proszę, nie uciekajmy na wierzch, boby tych lepszych numerów mogło zabraknąć, lecz starajmy się wszyscy jak jeden mąż o lepsze stosunki robocze i wysarczający zarobek. Tego dokonamy, jeżeli będziemy w s z y s c y należeć do naszej bytomskiej organizacyi.

Obeznany.

Królewska Huta.

Na fiskalnej kopalni, na szybie kolejowym, na pokładzie Heintzmanna jest nowy urzędnik, referendaryusz, który czyni służbę sztygarską. Ten ostro mówi do ludzi po niemiecku, aż niemiło słuchać. Pewnego inwalidę chciał namówić do niemieckiej mowy, ale starzec nie umiał, więc go dozorca pytał po polsku. Bardzo trzeba się mieć na baczności, aby nie mieć kłopotu. Ten pan urzędnik wyzywa łatwo, co jest rzeczą nieprzyjemną. A na kary również łatwo narazić się można. Oby jeno p. dyrektor kopalni zajrzał do książki kar, czy to tyle kar ma być.

W końcu pytam się was, czy to na „banku“ stawia się organy (orgle) i czy się zapina kapę w starej zabierce, gdzie drzewo wyrabowane. Chciałbym to wiedzieć od starych, doświadczonych górników i proszę ich, aby w „Pracy“ zabrali głos w tej sprawie.

Królewska Huta.

Z walcowni grubych blach.

Zabieramy jeszcze raz głos w sprawie naszych zarobków. Nic o poprawie nie słyhać. My tylko tego żądamy, co dawniej było i co nam się słuszenie należy. Czy to mamy oddać tę sprawę do sądu procederowego? Albo czy to panowie czekają na to, aż posłowie w Berlinie w parlamencie będą o tej sprawie mówili, aby się cały świat o tem dowiedział? Mamy przecież posła, do którego każdej chwili możemy zanieść nasze skargi, a jest nim p. Napieralski. Dlatego wybraliśmy go, a nie pana Remygo, bo któżby do niego się śmiał udać? Pewnie tam jakie psisko albo straż pożarna będzie stała na straży wraz z pisarkami, aby nie doszedł do niego tylko ten, którego chcą dopuścić.

Zeszły miesiąc liczyliśmy na jakie 50 procent nadwyżki — a tu jedna szychta dostała 30, druga 29. A dywidendy jest tak wielki procent! Już to

posel dowie się o tem, co się u nas dzieje, i będzie się starał o to, aby po fabrykach i hutach był wydział robotniczy z przymusu, tak jest po kopalniach. Wtedy wydział będzie się mógł odezwać za nami.

Wiemy rozmaite rzeczy, ale człowiek dla miłej zgody i spokoju nic nie mówi. Bo, gdyby chciał mówić, to by pewnie niejedna nieprzyjemność z tego wynikła.

Tona blachy kosztowała zeszłego roku 187, tego roku kosztuje 220 mk., więc żelazo poszło w górę.

Panowie, cicho siedzieć nie będziemy. My też wiemy, co się w świecie dzieje, i co może być, a co nie. My nie jesteśmy ciemnymi ludźmi, więc będziemy dalej się starali o swoje. A czem dłuższa walka, tem lepsze i świetniejsze zwycięstwo będzie.

Justyn Żelazny.

Z kopalni Rokoko.

Kochani bracia! Wybór starszego knapszaftowego już jest bliski, bo w końcu tego miesiąca ma się odbyć. Podałem kilka uwag w Nr. 22 „Pracy“, kogo mamy wybierać jako starszego knapszaftowego. Ale niestety cichutko na kopalni, jakby makiem siał. Albo to z obawy, albo to tak mała liczba górników na kopalni Rokoko gazety czyta? Czy to ta nasza „Praca“ za mało jeszcze pisze, i że taka mała liczba górników „Pracę“ czyta? Oj, pisze ona dosyć, i poucza nas, górników i robotników we wszelkich sprawach. Zapytałem się kilku współbraci, kogo to wybierzemy jako starszego knapszaftowego. Oto taką dostałem odpowiedź: U nas na kopalni Rokoko nie masz takiego odpowiedniego, aby się mógł podjąć urzędu starszego. Na to tak odpowiadam, iże taki jest, i ma tę zdolność, i zna się na obowiązkach. Kochani bracia, nie myślcie iż ten, co to pisze, się ubiega o urząd starszego. Wiem bardzo dobrze, jakie ma zadania starszy, iże nie są łatwe. Ale tak źle nie jest, aby my z pomiędzy nas jednego nie wybrali. Mogę wam nadmienić, iż tylko z obawy się nikt nie zgłasza. Prosimy naszych posłów górnośląskich, aby energicznie żądali tajnych wyborów starszych knapszaftowych — tego sobie gorąco górnicy życzą. Jestem górnikiem doświadczonym, wybierałem już kilka razy starszego, więc mogę powiedzieć, jak się to górnik naraża przez to na nieprzyjemności. Na przykład, mamy tu dwóch sztygarów. Obaj chcą ten urząd objąć. Byłby i dochód a sława też dobra.

Ponieważ my górnicy na kopalni Rokoko dzielimy się na dwie partye a każda ma swego sztygara, więc niektórzy mówią: Każda partya wybierać będzie swego. Dobrze tak nie jest. Zawsze pod jednym sztygarem nie będziemy pracować, bo nas przesadzają z jednej po kilku chłopów na drugą partyę. Ten pan sztygar, który nie będzie wybra-

ny, będzie mówił tak: Toście mi nie życzyli tego, to z was albo górnicy! — Albo jeszcze będzie gorzej, bo znana wina jak pan chce. Kochani bracia! Mniej więcej przed dwoma laty zapytywał się nas górników nasz były nadsztygar pan Bronder, dlaczego to tak dążymy do tego, abyśmy górnicy wybierali z pomiędzy nas starszego knapszaftowego — górnika. Oto dla tego, iż za mało się o nas starają panowie starsi z pomiędzy urzędników. Powiedział dalej: Na przyszłość to z nas żaden ze sztygarów nie przyjmie urzędu starszego. A teraz naraz obaj sztygarowie tego urzędu sobie życzą, a nawet pan inspektor górniczy tego sobie życzy, aby jeden z pomiędzy sztygarów był wybrany. Naraz my się dostaliśmy między młot a kowadło. W razie, jeżeli panowie sztygarowie nieprzyjmą tego urzędu, to wybierajmy nadgórnika pan Grytza, który obok kopalni mieszka, i jest człowiekiem energicznym i odpowiednim. Z niego może i pan inspektor górniczy być zadowolony a my górnicy także się zadowolimy i wszelkich swarów ujdziemy.

Oredownik.

Statut knapszaftowy

Tłumaczony na język polski, może się ukazać w „Pracy“ dopiero wtedy, gdy knapszaft go ogłosi. Knapszaft ma w tych miesiącach radzić nad nowym statutem.

DRAMAT W ZAWALONEJ STUDNI.

(Ciąg dalszy).

Nareszcie dnia 11 października o godzinie dziesiątej z rana, górnik z nadzwyczajną ostrożnością zrobił otwór komunikacyjny dla głosu do studni zawalonej i ucieszył się, gdy motyka górnicza zagłębiła się w próżnię.

— Czy słyszysz? — zapytał i przyłożył ucho do ściany studni; potem z piorunującą szybkością i podniesionym głosem krzyknął:

— Ciągnijcie!

Kołowrot zawarczał, lina zwijać się zaczęła i górnik obrzucony wapnem i gliną pokazał się na powierzchni ziemi.

— Prevost mówił! — krzyknął górnik z całych sił, jakby chciał o tym cudzie uwiadomić wszystkie wsie, wszystkie miasta, cały świat.

Dzielny górnik, ten lew w podziemiach, rozpląkał się z radości i w rozrzewnieniu całował wszystkich, co się ku niemu garnęli, podobne wzruszenie ogarnęło wszystkich. Cieszyli się, ściskali, płakali jak po odniesionem zwycięstwie nad strasznym wrogiem.

ŻYJE!

Prevost odezwał się! Nie chciano wierzyć tej szczęśliwej wiadomości: każdy badał górnika, po-

dejrzywając go, że się omylił. Gdy pierwsze wzruszenie minęło, zaczął opowiadać:

— Gdym poczuł, że sonda, jaką zapuściłem, wpadła w próżnię, cofnąłem ją natychmiast i krzyknąłem co głosu starczyło: Hej! słyszysz?... Głos dzielnego chłopaka dobiegł do mnie.

— Która godzina? — zapytał Prevost. To było jego najpierwsze zapytanie.

— Dziesiąta — odpowiedziałem.

— Wieczorna?

— Nie, ranna.

— A jaki dzień?

— Zrozumiecie, że nie chciałem mówić prawdy, bałem się go przestraszyć wiadomością, że już tak długo w grobie zamknięty. Odpowiedziałem więc:

— Sobota!... — I wówczas wydobyliście mnie na wierzch.

Inżynierowie spuścili się na dno studni i tam rozpatrywali miejscowość, obmyślając sposoby, którychby użyć należało, aby zasypanego napewno wyratować. Podtenczas ludność rozbiegła się po okolicy, głosząc wszędzie o cudzie, a część dobiegła do miasta i sprowadziła lekarza.

Doktor zeszedłszy do studni, zajął się badaniem zagrzebanego, a porozumiewając się z nim przez otwór wyświdrowany, co do stanu zdrowia, rozkazał podawać mu co dziesięć minut po łyżce bulionu. Przez otwór rozszerzony zapuszczano ołowianą tubę, a gdy dotknęła ust Prevosta, wlewano przez nią bulion. Gdy cofnięto ten przewód, Prevost zawołał:

— Na końcu waszej tuby jest fosfor.

— Nie, to światło dzienne, co przez nią do ciebie wpada.

— Światło! — powtórzył, i przez ciekawość przyłożył oko do tuby, lecz nagle oślepiiony cofnął się i na dobre półgodziny zupełnie zaniewidział.

Bulion wracał mu powoli ciły. Mogli go karmić nie co dziesięć, lecz co pięć minut i stopniowo powiększać dozy. Zaczął się niecierpliwić.

— Dajcie mi pić! — wołał.

— Cierpliwości! — uspakajali go.

Górnicy bezustanku pracowali; rozszerzyli drogę komunikacyjną i nareszcie mogli zbadać, dla czego życie Prevosta zostało ocalone.

WRAŻENIA ZAGRZEBANEGO.

— W chwili, gdy na mój krzyk winda zaczęła się skręcać — są słowa Prevosta — kosz uczepony, do liny wyminął zasyp i osiadł na załamanych i pokrzyżowanych podporach; tuż nad moją głową zawisło sklepienie z ziemi i kamieni.

Poczułem, że siedzę na kamieniu i że jestem oprócz nóg zupełnie swobodny. Nogi tylko miałem przysypane kamieniami, bo gdym je wycofał, nogi były nagie — buty zostały w rumowisku.

Gdym się poczuł zasypanym, zamknąłem oczy:

byłem pewny, że już umarł. Potem słyszałem uderzenia w ziemię i zdawało mi się, że jakaś robota odbywa się tuż koło mnie. Ogarniało mnie przerażenie, gdy ziemia prószyć się zaczęła — przynajmniej zdawało mi się, że ziemia coraz bardziej mnie obsypuje. (Dokończenie nastąpi).

Wiadomości z tygodnia.

Niemcy. Z powodu strasznego nieszczęścia na kopalni Reden rozpisują się gazety rządowe o tem, jak mało nieszczęść śmiertelnych się zdarza na kopalniach w Prusach. Obliczają, że od roku 1881 do 1891 na milion pracujących górników tylko 511 straciło przeciętnie licząc co rok życie. Od 1891 zaś co rok mniej było nieszczęść śmiertelnych, aż w roku 1905 tylko 29.

Taki spis nie wiele znaczy. 511 górników co rok — to już i tak bardzo wiele. Kopalnie powinny być tak urządzone, żeby żadnych nieszczęść większych nie było. Tymczasem daleko do tego. Przypominamy tylko nieszczęścia na Kleofasie, na Gortardzie, w Zabrze (kilka) i t. d. Dosyć tam ludzi zginęło. Nie gonili za zbyt wielkimi zarobkami, bo ich tutaj na Górnym Śląsku nie ma. Za marny zarobek niejeden poległ i pozostawił żonę i dzieci.

— Jaka jest przyczyna nieszczęścia w kopalni Reden? Donoszą, że dnia 27-go stycznia br., w dzień przed nieszczęściem barometr spadł, to znaczy, było wiele wilgoci w powietrzu. Podobno zwykle w takich wypadkach więcej gazów wydobywa się w kopalniach z węgla, z szczelin (dziur, szpar). W poniedziałki i w dni po świętach jest niebezpieczeństwo większe, ponieważ w niedzielę lub święto w kopalni nie ma zwykłego ruchu, więc powietrze nie zabiera szkodliwych gazów na wierzch. Dla tego tem większej trzeba kontroli, tem silniejszego przewietrzenia przed rozpoczęciem roboty.

Na kopalni Reden był kontroler, ale czy tylko jeden, Filip Mingel, o którym wspominają?

Powinno ich być więcej. Gdyby było n. p. trzech, to nie tak łatwo wszyscy byliby zaspałi. Chociażby jeden zaspał i niezrewidował, to dwóch innych było by mogło zrewidować, albo nie dopuścić do zjazdu, skoro gruntowne zrewidowanie nie nastąpiło.

Jeden kontroler łatwo może paść ofiarą gazów, dla tego według naszego zdania conajmniej 4 powinno chodzić razem, dwóch naprzód, dwóch w tyle.

Gazety piszą, że Filip Mingel nie jest winnym.

Donoszą jeszcze, że na kopalni Reden, jak wogóle w obwodzie Saarbrücken, po fiskalnych kopalniach, mężowie zaufania mają prawo co miesiąc raz zrewidować kopalnię, ale pod dozorem urzędnika.

— Odbieranie rent z marek dzieje się, jak wiadomo, w ostatnich latach. Zjeżdża do obwo-

dów przemysłowych komisya i zewezwie inwalidów, którzy pobierają renty, aby się przekonać, czy rzeczywiście już pracować nie umieją, to znaczy: czy nie mogą sobie zapracować trzeciej części dotychczasowego zarobku.

Kto miał wysoki zarobek, np. 1500 mk. rocznie, temu prędzej rentę zostawia, aniżeli temu, który miał niższy zarobek.

Trzecią część takiego zarobku, np. 500 marek rocznie, trudniej zarobić można, aniżeli trzecią część np. od 900 mk., to jest 300 mk.

Błądzi ten robotnik, kto nie pilnuje, ażeby mu renty liczyli od największego zarobku, jaki miał.

Niejeden myśli tak: Powiem, że mało zarabiałem, to się prędzej zmiłują, i rentę przyznają.

Bardzo się myli, kto się spuszcza na zmiłowanie, na miłosierdzie.

Renta z marek — to nie łaska, lecz prawo dla każdego. Według litery prawa więc trzeba się bronić i żądać swego.

W roku 1900 prawo o rentach z marek zostało trochę ulepszone. Wskutek tego w tym roku przyznano rentę 125739 inwalidom i kobietom. Ponieważ w r. 1899 przyznano tylko 96 615 osobom rentę, dla tego podpadło to w Berlinie, że naraz tak wiele nowych rent trzeba było płacić. Mianowicie podpadło, że w r. 1901 już 130 480 w r. 1902 nawet 142 789, a w r. 1903 już 152 862 nowych rent udzielono.

Fiskus niemiecki dopłacił w r. 1899 do rent 2 mil. 108 tys., w r. 1900 więcej, bo 30 mil. 761 tys., w r. 1901 już 33 mil. 870 tys., w r. 1902 już 37 mil. 849 tys., w r. 1903 zaś 41 mil. 854 tys. mk. W r. 1903 przeto energicznie zabrały się władze i najwyższy urząd zabezpieczenia do badania inwalidów. W r. 1904 już tylko 140 092 nowym inwalidom udzielono renty, o 12 800 mniej, niż w r. 1903, w r. 1905 już tylko 122 868, a w r. 1906 nawet tylko 110 969 nowym inwalidom. Widać z tego, że obecnie trudniej jest o rentę z marek, niż przed paru laty.

W r. 1903 pobierały 574 842 osoby renty, w r. 1904 zaś 663 140, w r. 1905 już 734 955, w r. 1906 jeszcze 780 761, a w r. 1907 już więcej, bo 814 575 osób dostaje rentę. Na rok 1907 fiskus ma dopłacić 49 mil. 820 tys. marek czyli blisko 50 mil. mk.

Kobiety, które każą sobie wypłacić znaczki po weselu, robotnicy, rzemieślnicy, i wszyscy, którzy nie lepią dalej znaczków, gdy opuszczają pracę, gdy zaczynają na własną rękę, zakładają warsztat, handel, itp. — sami sobie szkodzą. Darują fiskusowi tysiące i tysiące.

Widocznie za wiele pieniędzy mają.

Trzeba znaczki lepić, chociaż się już nie pracuje. Choćby odjąć sobie od ust — trzeba lepić, aby była renta, jak największa na stare lata, a leczenie w razie ciężkiej choroby!

— Strejk w Westfalii. Na kopalni Glück-

auf-Tiefbau, własnością spółki Union w Dortmundzie, strejkują szleprzy i koniarze. Żądają poprawy zarobku; zarząd nie chce tego przyznać. Wielu hajerów, którzy mieli szlepować za strejkujących, wyjechało. Na Glückauf stosunki bardzo są niedobre. Zarządcę Hahnego niedawno temu pewien robotnik zastrzelił. Sąd przysięgłych w Dortmundzie skazał go za to na śmierć. Nowy zarządca podobno również jest ostry. Po sąsiednich kopalniach panuje ruch zarobkowy pomiędzy szleprami.

Drobne wiadomości.

* **Górny Śląsk.** Sekcja II śląskiego cechu zawodowego (Unfallu) dla wyrobu żelaza i stali ogłasza, że przy ustanawianiu renty dla pokaleczonych lub ich rodzin, jej mężami zaufania (i zastępcami jego) są pp.: na I obwód Królewsko-Laurahuta inspektor Staudinger z Król. Huty, (nadinszyner Terpitz na hucie Hubertusa i inspektor Wehowsky w Laurahucie); na II obwód: dyrektorzy dr. Bischofinck z Goduli, (Scholl z Chropaczowa, inspektor Schmieder z Lipin), dyrektor Fröhlich z Bismarkhuty (inspektorzy Sobel i Rottmann z Świętochłowic), dyrektor Boehm (inspektor Zöller i kierownik Gasch z Frydenshuty), inspektor Nowak (i Hausleutner, nadmistrz Mannebach z Wirku); na obwód III: inspektor Wohlfarth z Rożdżenia (dyrektor Mihatsch z Marty i inspektor dr. Motz z Baildonu); na obwód IV: nadinszynerzy Rottmann (i Pohle i Küborn z Borsyngwerku); inżynierzy von Ludwiger (Hache i Zichol II z Bobrku); dyrektorzy Wolff (i Heil i inspektor Schliwa z Zabrze); dla Donnersmarku, Friedländera koksowni i mniejsze fabryki obwodu katowicko-mysłowskiego; na obwód V: nadinszyner Schellong (inspektor Gottwald i nadinszyner Schroeder z Gliwic) dla fiskalnej huty i Huldshinskiego; nadinszyner Bügel (inspektor Dziaczko i nadinszyner Schroeder z Gliwic) dla fabryki drutu (Karo-Hegenscheidta) i górnośląskiej fabryki kotłów B. Meyera; nadinszyner Grandin (i inżynier Wintrich z Łabą i nadinszyner Prang z Rudzieńca) dla Herminy, Piety, Leinwebera, Henniga i mniejsze fabryki; na obwód VI: nadsztygar Abramski (i zarządca Anlauf z Tarnowic i dyrektor Esser z Zawadzkiego) dla Tarnowic i Opola; na obwód VII (Pszczyna-Racibórz) nadinszyner Banger i inżynier von Scheidt z Paruszowca; posiedziciel huty Schönawa z Raciborskiej Kuźni (i inżynier Schutte z tamtąd i nadinszyner Hesemann z Raciborza); nadinszyner Brandt (posiedziciel fabryki Büschel i dyrektor Dix z Mikołowa); dyrektor Zimmermann (fabrykant Hugon Hahn i dyrektor Spielvogel) z Mittel-Neuland pod Nysą.

„Na dom związkowy“

tożylł w dalszym ciągu: A. Wozniak 20 f., I S. Bobrek 10 f., Karol Wypler Miechowice 25 f., Pogoda Walenty 25 f., A. Z. z Goduli 20 f., K. H. z Goduli 30 f., J. P. z Goduli 20 f., F. M. z Goduli 50 f., T. H. z Goduli 40 f., J. M. Bobrek 40 f., L. M. Bobrek 30 f., Fr. Kac. Bobrek 40 f., Karol Sp. Bobrek 20 f., TH. M. Bobrek 50 f., Fr. W. Biskupice 50 f., Jan H. Miechowice 50 f., Blok 16. od nr. 2.—26, 20, 50, 50, 10, 30, 20, 30, 30, 20, 20, 20, 20, 20, 100, 50, 100, 50, 20, 20, 20, 20, 50, — 850 mk. P. P.

Gliwice 50 f., Jan P. Gliwice 1 mk., P. K. Gliwice 1 mk., Franc. J. z Nowejwsi 1 mk., Franc. W. Kuźnica 50 f., Bernardyn W. Nowowies 10 f., S. P. Mysłowice 15 f., D. K. Mysłowice 1 mk., L. K. Mysłowice 25 f., J. B. Zateże 50 f., Wiercięta Mysłowice 1 mk., Jasinski Brzezinka 50 f., St. P. Mysłowice 20 f., L. Staniarski Mysłowice 50 f., St. P. Mysłowice 20 f., Niedbaly kret 1 mk., J. L. Brzeckowice 50 f., Kto? Piosek 50 f., J. W. Piosek 50 f., N. M. Biskupice 30 f., T. K. Biskup. 1 mk., E. B. Biskup. 1 mk., F. W. Biskup. 30 f., Józef K. Biskup. 1 mk., Karl G. Biskup. 60 f., Ambrozy B. Biskup. 1 mk., URBAN W. Biskup. 40 f., Piotr K. Lipiny 60 f., Franc. B. Goldottok 50 f., Szuster Lipiny 10 f., J. z Lipin 20 f., Pr. z Lipin 20 f., Sp. z Lipin 10 f., Blok 76. od nr. 1.—8, 50, 50, 50, 20, 10, 20, 35, 20, — 2,55 mk. Blok 31. od nr. 1.—3, 20, 50, 200, 30, 30, 20, 50, 100 — 5 mk. J. T. z Brzeziny 20 f., Karol W. Brzeziny 20 fen., J. B. Brzeziny 30 f., C. S. Brzezina 30 f., Emanuel S. Bleyscharlei 20 f., Ludwig Ht. Bleysch. 20 f., E. J. Brzezina 20 f., C. Sm. Brzezina 10 f., T. Ochm. Brzez. 20 f., Blok 43. od nr. 12.—23, 20, 25, 20, 20, 10, 50, 50, 50, 10, 60, 20, 50, — 3,85 mk. Blok 60. od nr. 1.—5, 50, 50, 50, 50, 50, — 2,50 mk., Blok 61. nr. 18.—24, 30, 20, 20, 50, 100, 100, 80, — 4 mk., Blok 4. od nr. 45.—60, 20, 100, 110, 220, 50, 50, 50, 50, 10, 20, 50, 20, 50, 200, 200, — 13,40 mk., Koczur 1 mk., Jan K. Hajduki 40 f., Józef Hul. Król. Huta 50 f., Józef Bar Król. Huta 50 f., Jan Piof Król. Huta 30 f., Gregor Niedop. Hajduki 50 f., Woje Nowok Miejska Dąbrowa 1 mk., Jan Pawelczyk Miejska Dąbrowa 1 mk., Piontek Jan Miejska Dąbrowa 1 mk., Jan M. N. Piekary 35 f., Jerzy Stawik N. Piekary 20 f., Jan M. N. Piekary 25 f., Konstanty Pander z Szarley 20 f., Franc. Pop. Michałkowice 3,75 mk., Pewien z Michałkowic 25 f., Karol T. Ruda 20 f., Andrzej K. Ruda 20 f., Jan C. Ruda 10 f., Wojciech B. Ruda 50 f., Marcin H. Ruda 10 f., Jan K. Ruda 50 f., Sokoł z Rudy 50 f., S. Hajduk Ruda 50 f., Nikodem M. Ruda 50 f., Augustyn H. Ruda 20 f., Jan S. Ruda 60 f., Paweł D. Ruda 1 mk., Franc. S. Ruda 10 f., Jan M. Ruda 10 f., Jakób W. Ruda 70 f., Karol G. Ruda 50 f., Jan B. Ruda 50 f.,

Nowość!



Maggi^{ego}
10-fen.
buteleczki

Ma na składzie:
Wilhelma Proksch'a nast.
właśc. Robert Lapathe,
Gliwice.
ulica Bytomska.

Głupcem

każdy, który się nie myje mydł.

Steckenpferd - Lilienmilch - Seife

firmy Rergmann & Co., Redebuhl z marką ochronną konikiem Takowa wytwarza delik. czysą. twarz, różowy młodociany wygląd, białą jak aksamit miękką skórę i olniewającą piękną cerę.

Sztuka 50 fen.



Pierze

Tylko dopóki zapas! Niedarte gęsie pierze, prosto z gęsi, najpiękniejszy suchy towar od 1,20 m. Darte gęsie pierze od 1 m. za funt.

Kwap i pierze od najtańszego aż do najlepszego śnieżno białego. Sprzedawam bardzo tanio, bo nie płacę wysokiego płatu za sklep, a zysk z tego mają odbłorey.

Paulina Silberberg,
Bytom,
ulica Krakowska 44,
2-gi dom od rynku.
Sprzadaje tylko na I-szem piętrze.

Koszta jazdy kolejką uliczną zostaną każdemu z kupujących zwrócone.